

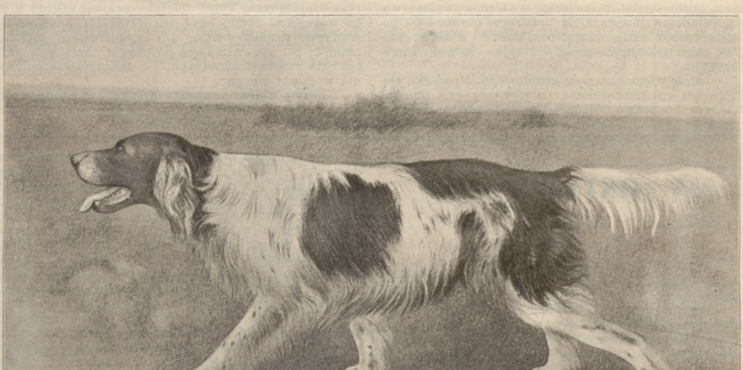
Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 171.

№ 9. | Warszawa, 1 maja 1906 r. | Rok VIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Setter angielski.

DEMOKRATYZACYA ŁOWIECTWA
WE FRANCYI.

Łowiectwo w postępie swym przez szeregi wieków przechodziło wielokrotne zmiany w stosunku swym do społeczeństwa. U wszystkich ludów pierwotnych—dzikich, lub pół-dzikich — było ono dostępnem dla wszystkich członków danej komuny, o ile ci mieli po temu ochotę i zdolność, przyczem nie obowiązywał żaden *census* ani gruntowy, ani hierarchiczny. Ziemia, mało podówczas zaludniona, a obficie zalesiona, wykarmiła sama przez się dostateczną ilość zwierzyny, aby zadość uczynić wszelkim wymaganiom ówczesnego łowiectwa, które miało głównie na celu dostarczenie żywności dla pierwotnego człowieka. Z czasem, gdy się ustrój społeczny zmienił, a system monarchiczny zapanował we wszystkich krajach europejskich, łowiectwo staje się wyłącznym przywilejem panujących, a surowe prawa, nawet kara śmierci, ograniczają wszelkie zakusy ze strony podwładnych. Panujący zwolna przelewają monopol łowiecki na różne osoby ze stanu szlacheckiego, aż w końcu cała szlachta zdobywa przywilej łowiectwa na równi z panującymi, oraz przelewania tego prawa na klasy nieuprzywilejowane. Dopiero wielki przewrót społeczny w końcu XVIII-go wieku uprzystępnia myślistwo wszystkim obywatelom najprzód we Francyi, a następnie w innych krajach Europy. Jednocześnie prawie następuje uświadomienie, że przy tak rozpowszechnionem prawie polowania zabraknąć może zwierzyny i dlatego w prawodawstwach łowieckich różnych krajów europejskich pojawia się *census* gruntowy, ograniczający prawo polowania do pewnych, dość znacznych przestrzeni ziemi; następnie terminy ochronne, a także—podatek łowiecki w formie wykupywania świadectw myśliwskich, przyczem norma tego podatku została ustanowioną przeważnie w takim stopniu, aby polowanie umożliwić tylko ludziom zamożniejszym.

Ustanowienie *census'u* gruntowego i podatku łowieckiego jest niewątpliwie na pierwszy rzut oka zamachem na prawo własności mniejszych posiadaczy ziemskich, lecz wywołane zostało tą niezbitą argumentacyą, że łowiectwo, racyonalnie prowadzone, jest jednem z ważnych źródeł bogactwa narodowego, a że przy absolutnem rozpowszechnieniu prawa polowania łowiectwo istnieć nie może, więc ztąd pochodzi potrzeba ustanowienia *census'u* gruntowego i podatku łowieckiego.

Prawo francuskie od chwili wielkiej rewolucyi, czyli od zniesienia porządku feodalnego, nie ustanowiło *census'u* gruntowego. Niema o nim wzmianki zarówno w dekrecie Stanów Generalnych z d. 11 sierpnia 1789 r., jak i w dekrecie Zgromadzenia Narodowego z d. 4, 6, 7 i 11 sierpnia 1790 roku, a nawet w prawie łowieckiem z d. 3 maja 1844 r., które prawie w całości po dziś dzień pozostaje w mocy. Prawo to ustanawia terminy ochronne, oraz podatek łowiecki w formie świadectwa na prawo polowania (*permis de chasse*) w wysokości 25 fr. (obecnie 28 fr.). Lecz jednocześnie art. 9 tego prawa opiewa, że „podczas sezonu myśliwskiego, świadectwo myśliwskie nadaje swemu posiadaczowi prawo polowania w dzień zarówno ze strzelbą, jak i gonem (*par force*) na własnych gruntach, jak i na ziemiach obcych, o ile kto ma pozwolenie od właściciela tychże. Wszelkie inne sposoby polowania, z wyjątkiem tchórka (*le furet*) i worków do łapania królików, są najformalniej zabronione. Niemniej jednak—mówi dalej artykuł 9—prefekci departamentów na przedstawienie rad generalnych mogą wydawać rozporządzenia, określające: 1-o *termin polowania na ptactwo przelotne, oprócz przepiórki, oraz sposoby tego polowania;* 2-o czas polowania na ptactwo wodne i błotne — na stawach, błotach, rzekach i strumieniach; 3-o gatunki zwierząt szkodnych, które właściciel lub dzierżawca będzie mógł niszczyć w każdej porze roku na swych gruntach, a także warunki wykonania tego prawa, bez naruszenia jednak osobistego prawa właściciela lub dzierżawcy odpierania lub zabijania, nawet przy pomocy broni palnej, zwierząt drapieżnych, które mogłyby uczynić szkodę w jego własności. Nadto będą oni (prefekci) mieli prawo wydawać rozporządzenia: 1-o ograniczające tępienie ptaków; 2-o upoważniające do użycia chartów w celu tępienia zwierząt szkodnych; 3-o zabraniające polowania w czasie śniegu".

Przytoczyłem powyższy artykuł w całości, aby wykazać, że przedewszystkiem nadaje ono prawo po-

---

NA „OSINNIKACH".

(Dokończenie).

— A ot i „on" szedł — szepnął wreszcie,— widzi panicz—dodał, wskazując ręką na ziemię.

Przypatrzywszy się, ujrzałem ślad niedźwiedzia, który przez liście odbił się wyraźnie na mokrej ziemi.

— Nie bardzo wielki — rzekł Hrehor — pudów ośm będzie, nie więcej, a won widzi panicz, pień rozwalił.

Rzeczywiście o jakie pięćdziesiąt kroków widać było zmurszały, brzozowy pniak, świeżo rozgrzebany.

— Mrówek szukał szelma—objaśnił stary.

— A możeby iść śladem?— spytałem — może dopędzim?

— A gdzie tam, czort jego teraz wie, gdzie on, może tu, a może już dwadzieścia wiorst dalej, toż już dawno tu przechodził, nawet i pies nie czuje, bo mokro bardzo, tak duch cały odszedł od śladu. Pójdziem na Hrybło, tam prędzej kogo znajdziem. Ale ot co, idź panicz wzdłuż rzeki, i jak będzie na samym brzegu wielka sosna, tak wtedy trzeba będzie powrócić na lewo, tam jest mała drożyna i pójdziesz panicz tą drożynką aż do Hrybla i tam, na górę wlazłszy, będzie polanka, tak tam sam chod, a ja obejdę od Wielkiego mchu, to jak ruszę kogo, tak tam i będzie.

Rozeszliśmy się. On poszedł na lewo do mchu, a ja na prawo w stronę rzeczki. Doszedłem wkrótce do niej, i zawróciwszy na lewo, począłem się jaknajszybciej posuwać wzdłuż brzegu. Wkrótce ujrzałem nad samym brzegiem pień olbrzymiej sosny, mającej w średnicy pewno koło półtora arszyna. Koło sosny widać było wyraźny ślad od wyciąganej na brzeg łódki i od tego miejsca szła w głąb lasu, ledwo dostrzegalna ścieżka. Poszedłem nią i wkrótce wdrapawszy się na górę, znalazłem polankę, o której wspominał Hrehor, i stanąłem na stanowisku. Z wierzchołka tego wzgórza roztaczał się śliczny i imponujący widok; wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, widać było jedną dziką puszczę, na wszystkie strony lasy i lasy, gdzieniegdzie tylko poprzerzynane szerokiemi pasami mchów. Bory i mchy ciemne i ponure, brzeźniaki żółte, lub gdzieniegdzie jeszcze zielonkawe, osinniki szare lub czerwone, i tylko olchy czarne, któremi zarosłe były brzegi rzeczki, jaśniały jeszcze świeżą dość zielenią. Na krańcach horyzontu lasy były przysłonione jakby lekkim, sinym dymkiem, mgłą oddalenia.

Na prawo widać było Bruniszcze, które, jak siwa tafla, odbijało od ciemnego tła lasów. Wtem do uszu moich doszedł daleki odgłos gonu. Schwyci-

lowania każdemu, kto ma tylko świadectwo myśliwskie, bez ograniczenia terenu myśliwskiego, czyli *census'u* gruntowego; a pozatem, że nadaje on prefektowi w porozumieniu z radą generalną prawo określania nietylko terminu polowania na ptactwo przelotne, ale, co ważniejsza, rodzaju tych ptaków, oraz sposobów ich łowienia bez żadnych ograniczeń. Zobaczymy zaraz, jak tego rodzaju prawo wywrzeć musiało fatalne skutki nietylko na stan łowiectwa w kraju, ale nawet na stan rolnictwa i leśnictwa.

Francya w przeważnej swej części rozdrobioną jest na drobne własności, przyczem parcela różnych właścicieli tak są ze sobą przemieszane, że po za większą własnością trudno jest znaleźć kilkanaście hektarów w jednym kawałku, należących do tego samego właściciela; a nawet wśród większej własności znajdują się często parcele mniejszych posiadaczy. Ponieważ mały posiadacz zwierzyny nie hoduje, a nawet jej nie ochrania, więc bezpośrednim skutkiem prawa z 1844 r. było kompletne wytępienie zwierzyny na małej własności. Dotknęło to szczególniej środkową, a najwięcej południową Francyę, gdzie większa własność jest rzadkością.

Z wytępieniem jednak zwierzyny łownej, żyłka myśliwska nie osłabła bynajmniej w prawowiernych adeptach S-go Huberta; więc rady generalne, składające się przeważnie z takich zapalonych nemrodów, szturmowały do pp. prefektów o pozwolenie strzelania lub łowienia sieciami choćby drobnych ptaszków przelotnych: w braku dzików, jeleni, zajęcy, lub kuropatw, zaczęto zawzięcie polować na skowronki, drozdy, kosy, szpaki i t. p. drobiazg. Obok tych niepowołanych nemrodów, rozpanoszyli się też różni „przemysłowcy", łowiący drobne ptaszki na potrzeby mody; szczególniej zawzięcie wzięto się do jaskółek, które już nie tysiącami, lecz milionami dostarczano na główne rynki przemysłowe. Wkrótce też spostrzeżono się, że coraz to mniej pojawia się w północnej Francyi tych biednych, drobnych wędrowników, które Opatrzność dała człowiekowi, jako dzielnych sojuszników w tępieniu szkodliwych dla rolnictwa i leśnictwa, owadów. Wszczęto alarm.

Jan Szloleman.

(*Dok. nast.*).

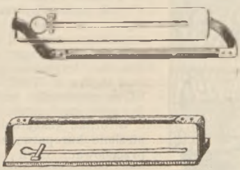
WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Dokończenie*).

Dwa niżej podane sposoby noszenia kuropatw są praktyczne i zasługują na zalecenie myśliwym, a mianowicie:

1. Na mniejsze polowania wystarczy wązka deseczka (podobna do deseczki, używanej przez wojskowych do czyszczenia guzików), która ma z jednej strony tak duży, okrągły otwór, jak łebek kuropatwy, a przez całą długość szparę, w której mieści się szyjka. Otwór od szyjki zamyka zasuwka, która zapobiega wysunięciu się zawieszonej sztuki.



Troki do noszenia kuropatw.

Przyrządzik ten objaśnia najlepiej podana rycina.

Ponieważ kuropatwy, trafione w szyję, łatwo się mogą z takiej deseczki oberwać, więc w ostatnich czasach zaczęto dodawać od spodu siatkę, która otacza zawieszone kuropatwy, chroniąc je od zgubienia.

2. Na większe polowania rozpowszechniłby się powinien kosz do noszenia kuropatw pomysłu inżyniera N. Juchsa.

Omawiany kosz został nawet dla swej praktyczności w r. 1899-ym w Austro-Węgrzech opatentowa-

lem strzelbę i w jednej chwili znalazłem się za grubym pniem sosny. Gon słychać było coraz bliżej, gon krótki i zajadły; raptem urwał się i nastała zupełna cisza. Cóż u licha, pomyślałem, czyżby stracił. Lecz oto gon rozbrzmiał znów jeszcze bliżej i w tejże chwili z gęstych krzaków leszczyny naprzeciw mnie wysunął się wspaniały lis i począł biedz ku mnie lekkim truchcikiem na kulawy sztych. Dopuściłem go na bliską metę, strzeliłem, i lis, zwinąwszy się w kłębek, legł. Gdym podbiegł do niego, wyciągnął jeszcze konwulsyjnie tylne łapy i skończył. Był to stary, ogromny lis, szerść miał już dosyć gęstą i srebrzystą na grzbiecie. Po chwili zjawił się Żuczek, kręcąc wesoło ogonem, i chciał zaraz zabrać się do oskubania swego wroga, alem na to nie pozwolił, i przytroczywszy lisa u torby, huknąłem na Hrehora i siadłem tymczasem na zawalonym pniu brzozy.

Czekałem już dość długo i chciałem właśnie zahukać znowu, gdy wtem niezbyt daleko rozległ się strzał. Masz tobie raz, na kogóż on tam „napadł", pomyślałem. Wkrótce ukazał się Hrehor, ciągnąc za sobą bielaka.

— Aha, i u panicza jest cokolwiek — rzekł — tak, już ja wiedziałem, że tu nie wyrwie się. A ja na tego wlazłem. Leży szelma, na meszku, na kępie, jak wół, cóż było robić: zadałem.

Wyciągnął z torby nóż, oderznął zającowi tylne skoki i rzucił psu.

— A to tobie za robotę—rzekł.

Poczem przywiązał zająca do torby i siadł na pniu obok mnie.

— Dobrze tu w naszej puszczy — rzekł, — prawda?

Kiwnąłem tylko głową.

— Ot Bruniszcze jak rozlało ze wszystkiem, jak wiosenną porą. Ale teraz tu niema, a wiosną tak, aż czarno od kaczek.

— A biliście tu ich dużo w Bruniszczu?

— A jej—odrzekł,— ale ot raz mnie przyszło się łabędzia zabić, ot taka sztuka, niech jego licho, trzydzieści pięć funtów wyciągnął, a biały, ze wszystkiem biały, jak śnieg, a nogi czarne. To już lat temu dziesięć było, a może i więcej, w kwietniu miesiącu. Jechałem ja dubicą przez rozlew z wieczora, już słońce zachodziło; tylko już dojeżdżam prawie do drugiego brzegu, aż tu patrzę, lecą ich dwa, i nizko tak, nad samym lasem. Ja tylko za fuzyę, a one z nad drzew, do mnie nad samą głową tylko szszsz...

Ja jak dałem, tak jeden i zawalił się i nie blizko, a jak szlopnął się o wodę, tak aż do mnie prawie bryzgi doleciały. Aj ogromny. Dobrze, jak raz, strzelbę nolem nabiłem, tak i zalepiło jemu zdrowo.

— No, ale mnie trzeba już do domu zbierać się — rzekłem.

— A panicza dubica jest?—spytał.

— Tak, niedaleko od rozlewu pozostawiłem.

ny. Składa się on z cynowanego drutu i mierzy 70 ctm. długości, 33 ctm. szerokości i 38 ctm. wysokości, a zawiera 24 przedziałek.

Praktyczność kosza polega na tem, że każda kuropatwa, swobodnie zawieszona w izolowanej przedziałce, nie dotyka, a więc i nie farbuje drugiej i oziębia się normalnie, co na dalsze przechowanie wpływa bardzo dodatnio. W razie potrzeby można w czasie polowania zewnątrz kosza umieścić jeszcze 12 kuropatw, czyli razem 36 sztuk.

Na noc ustawia się, lub zawiesza kuropatwy z koszem w lodowni. Do przesyłki pocztą lub koleją zamyka się kosz stosownie, a od much osłania muszlinem.



Kosz do noszenia kuropatw podczas polowania.

Obok należytej konserwacyi i przyjemnego wyglądu kuropatw, ma się jeszcze i tę korzyść przy użyciu kosza, że kuropatwy nie gubią się, bo z kosza wypaść nie mogą.

Obok podana rycina objaśnia najlepiej konstrukcyę kosza, którego waga w wyżej podanych rozmiarach 3 kilogr. nie przekracza. Oryginalne kosze dostać można w Wiedniu, w każdym magazynie broni za 10 florenów, czyli za rb. 7 kop. 60.

W braku koszy należy przyniesione kuropatwy w lodowni przechować, czyli przesunąć dwie lotki przez otwór nosowy i zawiązać stosownie w celu zawieszenia.

Na sprzedaż kuropatw zwykle się nie patroszy, niepatroszone bowiem mają pełniejszy i ładniejszy wygląd, a zatem i zbyt więcej zapewniony. Gdy jednak wymagane jest dłuższe przechowanie na użytek w domu, wówczas patroszenie uskutecznia się bez rozcinania ptaka — za pomocą kulki, którą się wsuwa przez nacięty nieco otwór odchodowy i wnętrzności zgrabnie wykręca. Tak wypróżnione wnętrze wyciera się miałką solą, a następnie sypie się sól do dzióbka tak głęboko, jak można, poczem tak do dzióbka, jak i do wnętrza wkłada się świeżo rwane pokrzywy.

W ten sposób spreparowane ptaki wieszają się po zaloceniu w lodowni, gdzie w dobrym stanie 10 do 14 dni przechować się mogą. Dobre przechowanie ptaków zależeć będzie nietylko od dobroci samej lodowni i spreparowania, ale głównie od normalnego oziębienia zaraz po zabiciu, zwracać zatem pilną uwagę na obchodzenie się z kuropatwami w czasie polowania, a w szczególności podczas upałów.

Jeżeli w braku koszy drucianych przesyłać mamy kuropatwy, to nie używajmy w tym celu ani paczek, ani pudełek z tektury, lecz nizkich koszy z pręcin lub łyka, bo te umożliwiają lepszy przewiew.

Przy przesyłce przyjąć, jako zasadę, żeby nie pakować więcej, jak trzy warstwy. Między każdą warstwą nałożyć suchej, prostej słomy, która pochłonie tworzącą się wilgoć.

Przed pakowaniem należy ptaki równo powyciągać i w taki sposób każdego z osobna zawinąć w papier, aby łebek i nogi wystawały, a to dlatego, żeby tworzące się gazy swobodnie mogły uchodzić.

W czasie gorącym dobrze jest włożyć między kuropatwy pęcherz z lodem, owinięty w papier pergaminowy. Jeżeli się zdarzy potrzeba dłuższego przechowania lub przesyłki w odległe strony, wówczas należy kuropatwy oporządzić, tak, jak zwykle, do kuchni, a zatem oskubać, wypatroszyć, nasolić etc., następnie układa się do faski jedną kuropatwę koło drugiej, zalewa masłem na kilka cali grubo; gdy masło stężeje, układa się druga warstwa, którą podobnie się zalewa i t. d. aż do wierzchu; o tem jednak pamiętać, aby na wierzchu tak samo, jak i na spodzie, była warstwa masła, poczem faskę zabija się denkiem.

Tak zabezpieczone kuropatwy przetrwać mogą podczas upałów w dobrym stanie 30 do 40 dni.

Ważną dźwignią do podniesienia łowiectwa wogóle, a tem samem i bogactwa krajowego, jest fachowa kwalifikacya ludzi, oddanych tej sprawie.

W Austryi uznano już znaczenie tego środka i ostatnie rozporządzenie ministeryum rolnictwa z d. 14 czerwca 1889 r. Dz. p. p. Nr. 100 część 38 ma wdrażа egzaminy rządowe dla kandydatów, którzy pragną uzyskać potwierdzenie rządowe swego uzdolnienia do służby myśliwskiej i ochrony myślistwa.

Ażeby uzyskać pozwolenie przypuszczenia do egzaminu, kandytat ma udowodnić:

1) Że skończył 18 rok życia.

2) Że najmniej przez rok pełnił praktyczne obowiązki w służbie myśliwskiej.

Przedmiotami do egzaminu są:

1) Myślistwo jest to znajomość zwierząt łownych i ich sposobu życia, rozmaitych metod myślistwa i łowiectwa, wyrazów technicznych, w myślistwie używanych, nakoniec przepisów tyczących się myślistwa, a obowiązujących w kraju, w którym kandydat mieszka.

2) Znajomość przepisów ustawowych, tyczących się praw i obowiązków służby ochronnej w danym kraju.

Egzamin jest ustny, który trwać ma nie dłużej, jak pół godziny, i egzamin piśmienny, do którego przewodniczący podaje dwa pytania. Egzamin piśmienny trwa najdłużej godzinę.

Kandydaci, którzy zdali egzamin ze skutkiem przynajmniej dostatecznym, otrzymują świadectwo podpisane przez przewodniczącego i komisarzy, tudzież opatrzone przepisanym stemplem i pieczęcią komisyi egzaminacyjnej, używaną na egzaminie rządowym dla pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej. Za egzamin opłaca się taksa w kwocie pięciu guldenów.

Przytoczyłem powyższy wyjątek ustawy dlatego, że podobne rozporządzenie u nas wywarłoby niewątpliwie skutek dobry, wszystko bowiem, co zdolniejsze, garnęłoby się do egzaminu i tym sposobem kontyngens uzdolnionych strzelców i pomocników myśliwskich byłby zapewniony, a poziom łowiectwa podniósłby się w całym kraju.

Chojnów, w styczniu 1904.

— A to niech panicz i tego zabierze — rzekł, odwiązując zająca — mnie on niepotrzebny, a tam tak może przyda się.

Podziękowałem mu serdecznie i ruszyłem. Zaczynał mrzyć drobny deszczyk. Wkrótce dobrałem się do mojej duszchubki, zepchnąłem ją na wodę i popłynąłem. Teraz nie mogłem już siedzieć bezczynnie, a musiałem pracować wiosłem. Nie była to jednak ciężka robota, gdyż prąd nie był zbyt silny. Wkrótce rozgrzałem się tak, że musiałem zdjąć kożuch, więc owinąłem w niego strzelbę, a sam wiosłowałem dalej. Po chwili wyjechałem na rozlew. Dziwnego doznawałem wrażenia. Woda nie poruszała się prawie wcale od małych kropelek kapuśniaczku, którego też nie było widać, ale powstawał od nich cichy i jednostajny szmer. Wszystko było zaciągnięte jakby mgłą, chłodną i przenikliwą. Po długiem i uciążliwem wiosłowaniu wyjechałem nareszcie z puszczy, a wkrótce potem już byłem na naszem jeziorze i z wielką radością przybiłem do brzegu.

Włodzimierz Korsak.

Alkohol a zwierzyna.

Uczony francuski, profesor Grehaut, poczynił zajmujące doświadczenia z psami, połapanemi jako bezdomne na ulicach Paryża; do doświadczeń nie używał jednak psów wygłodzonych, lecz przeciwnie — odkarmionych należycie, gdyż inaczej alkohol wywierał wpływ tylko częściowo. Nie można dać zwierzęciu czystego alkoholu, oświadcza profesor, bo zginęłoby natychmiast śmiercią nagłą, dlatego też dajemy mu roztwór wodny z 10 proc. alkoholu.

Psa kładzie się na deskę na grzbiecie i przywiązuje się go silnie za cztery łapy. Między szczęki wkłada mu się kawał grubego drzewa, które pies gryzie z wściekłością, następnie przez rurkę długości 50 cm. wprowadza mu się do żołądka 340 kubicznych cm. wspomnianego płynu.

Operacya ta trwa zaledwie cztery minuty i nie sprawia psu żadnych bólów, a nawet nieprzyjemności. Pies wstaje, macha ogonem wesoło, jakby zjadł porządny kawał mięsa, następnie zeskakuje ze stołu, aby rozpocząć harce po pokoju.

To jest pierwsze stadyum — objaśnia profesor podczas wykładu —, zupełnie tak samo, jak u człowieka; pies posiada jeszcze wszystkie zmysły, jest tylko trochę podochocony.

W godzinę później zmienia się obraz gwałtownie! Pies zwiesza głowę i wlecze się wolno przy ścianie, jakby się wstydził swego stanu, a profesor zauważył: „To jest drugie stadyum".

Pies wlókł się jeszcze wolniej, więc profesor kazał go wyprowadzić do ogrodu. Świeże powietrze zdawało się wywierać na niego wpływ zbawienny, gdyż starał się biegać; co prawda, bez wielkiego powodzenia, bo tylne łapy wydawały się za słabe do uniesienia ciężaru ciała, a profesor rzekł z miną znawcy: „To niema celu, pies nie może przyjść do siebie, będziemy mieli zaraz trzecie stadyum".

I istotnie, nie upłynął kwadrans, a pies leżał już na grzbiecie i machał w powietrzu nogami, poczem służący wprowadził go w czwarte stadyum, mianowicie: zaniósł go do budy, wysłanej słomą, aby się wyspał. Gdy się pies obudził, zapomniał widocznie o swej przygodzie, był bowiem wesoły i inteligentny, jak przed operacyą.

Doświadczenie z królikami nie jest tak bardzo zajmujące, gdyż te nie próbują nawet chodzić, lecz po przyjęciu alkoholu padają natychmiast i zasypiają.

Kangur natomiast jest bardzo niebezpiecznym pasażerem, gdy sobie „podpije".

Zoologowie przyszli do przekonania, że czworonogi skwapliwie nadużywają napojów wyskokowych, jeśli się ich im dostarczy. Nieraz też człowiek, chętnie widzący obok siebie towarzysza nałogu, wprowadza weń ulubione zwierzę.

Wiadoma to rzecz, że niejeden pies bursza niemieckiego podziela zwyczaje komersowe swego pana i—że nie czyni tego niechętnie.

W Jenie znano psa z góry św. Bernarda, który nigdy nie tknął piwa pilzeńskiego, ale z lubością pijał monachijskie. „Przedwcześnie zmarły" w Paryżu, sławny, „genialny" szympans „Konsul", odznaczał się wielkiem znawstwem win i cygar.

Alkoholikami mogą być też, inne stworzenia, a badaniom nad tą wadą poświęcają profesorowie niemieccy, Brinkmann i Kolbe, dwie rozprawy w poważnem czasopiśmie przyrodniczem.

Ptaki nie są wcale abstynentami. Koguty pożerają łapczywie chleb, napojony wódką, a pijaństwo objawia się u nich, jak u ich panów: pieją ciągle i wymachują skrzydłami, silnie podniecone; po chwili przychodzi reakcya, przygnębienie. Największemi pijakami są: niedźwiedź i słoń. W ogrodach zoologicznych, u niedźwiedników wędrownych, można się nieraz przekonać o tym zgubnym popędzie gruboskórca i „misia". Ten ostatni ma podobno wypijać niesłychane ilości wódki.

Skutki alkoholu na rozmaite zwierzęta są prawie zawsze takie same. Zachodzą tylko różnice co do ilości. Stary dragon pruski, z wojny 1870 r. opowiada, że dwa konie raz tak się rozchorowały z przepicia, iż musiano je zastrzelić. Zakradły się do otwartej beczułki z winem, pozostawionej niebacznie w stajni, wypróżniły ją do dna i dostały najformalniejszego *delirium tremens*.

Ród koci zalicza Brinkmann do cnotliwoch abstynentów, nieznoszących alkoholu. Profesor Kolbe nie przyznaje im tej zalety. Twierdzi on, że nietylko szukają one środków podniecających, jak baldiam i owoc kamforowy, ale przy sposobności raczą się i alkoholem. Robiono próby, że koty wolały plumpuding z rumem, niż bez niego, oraz że otrzymawszy, jako lekarstwo, nieco portweinu, dopraszały się powtórzenia dozy.

Przyrodnik niemiecki, Zoll, opierając się na notatkach historyka rzymskiego, Arvianusa, zapewnia, że i wielkie koty, pantery np. łowiono w starożytności, posługując się alkoholem. „Wyszukuje się — powiada Rzymianin — małe źródło w pustyni, do którego pantery schodzą się codziennie. Strzelcy niosą tam dwadzieścia dzbanów mocnego wina, wlewają do kotliny źródlanej i ukrywają się w pobliżu. Gdy słońce żarzące stanie wysoko na niebie, schodzi się dziki zwierz, dręczony pragnieniem, nęcony wonną wilgocią, i chciwie płyn wyciąga. Poczem pląsają i tańczą wesoło, kładą się senne wokoło, opuszczają głowy, zasypiając jakby nieżywe. Wówczas łowcy łatwo je pętają".

Bachusa artyści starożytni przedstawiają zawsze w towarzystwie pantery.

Na Cejlonie znajduje się gatunek papug, *Coryllis indicus*, który znalazł sposób upijania się sokiem roślinnym. Krajowcy cejlońscy hodują pewne palmy, z których soku wyrabiają wino palmowe „Toddy". Palmę zazwyczaj nacinają i spływający sok zbierają do przywiązanego poniżej naczynia. Otóż papugi, korzystając z nieobecności ludzi, wypijają tyle tego soku, że wpadają w stan nieprzytomności, i ludzie znajdują je leżące na ziemi.

Ciekawą pracę wydał świeżo przyrodnik angielski, Walsh, o skłonności zwierząt do używania i nadużywania alkoholu. Właścicielom menażeryj dobrze wiadomo, że słonie, małpy, niedźwiedzie, konie, psy mają zdecydowany pociąg do napojów spirytusowych. Zwłaszcza słonie tak łakną alkoholu, iż w niektórych ogrodach zoologicznych całemi tygodniami udają chorobę, aby tylko dostać porcyę wódki.

Murzyni afrykańscy stawiają u wejścia do lasków palmowych beczułkę mocnego piwa. Małpy otaczają beczkę, wypijają jej zawartość i upijają się tak, iż nie są w stanie odróżnić małpy od człowieka. Myśliwy bierze za łapę pierwszą z brzegu małpę, ta chwyta łapę drugiej, druga trzeciej i t. d., tak, iż jeden murzyn może przyprowadzić do wioski i zamknąć w klatce cały szereg małp, pozostających w stanie odurzenia alkoholem.

W Nowym Yorku konie piwowarów oddają się nałogowo pijaństwu, tyją bardzo szybko na piwie, dostają otłuszczenia serca i często zapadają na osobną chorobę, mającą wielkie podobieństwo do „*delirium tremens*".

Papugi namiętnie lubią wino, zwłaszcza szampańskie, a w stanie podniecenia alkoholem są podobno niezwykle zmyślne i dowcipne. Również skłonne do alkoholizmu mają być wrony.

W PODRÓWNIKOWEJ AFRYCE 1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francuskiego tłómaczył

Jan Sztolcman.

(*Ciąg dalszy*).

17 lipca. Od wczesnego ranka robimy przygotowania do wymarszu, i zjadłszy śniadanie o 4-ej, wyruszamy nad morze. Idziemy górną częścią pobrzeża. Olbrzymie stada jakichś ptaków, podobnych do bekasów, przeciągają w pobliżu nas; co chwila spotykamy tropy bawołów, które giną w dżungli, w rodzaju tunelów. Podczas silnej ulewy zatrzymujemy się pod długiem sklepieniem skalistem, gdzie wypoczywamy na miękkiej warstwie wodorostów morskich, które tu fala naniosła, a następnie rozciągamy nasz rekonesans w cieniu filaosów [1]), pod któremi zamiast zwykłej roślinności, zalegają prześliczne łąki. Trawa tutaj jest krótko objedzoną przez stada bawołów, a pnie filaosów są pokaleczone przez słonie, niby nasze sosny w Montpoupon [2]), przez jelenie. Świeżych jednak tropów—ani śladu.

Z nastaniem nocy robimy zasadzkę przy świetle wschodzącego wspaniale księżyca w pełni. Owinięta w ciepłą kołdrę i rozciągnąwszy się wygodnie w swojej „muchili" [3]), nie mogę się dość nasycić widokiem tego spokojnego Oceanu, który przed chwilą szalał swą rozkołysaną falą. Upływają dwie godziny tej ciszy i tego spokoju. Henryk przy prożektorze elektrycznym, a Guy z palcem na cynglu, lecz nic się nie ukazuje, nawet marny gnib! A jednak cóżby to był za widok wspaniały stada słoni, a choćby nawet bawołów, na tem pobrzeżu morskiem! Guy daje nam lekcyę, jak postąpić w razie ataku: pozostaje nam tylko spuścić się z góry aż do samego morza z wysokości jakich 10 metrów. Niema obawy rekinów, gdyż morze jest w tem miejscu bardzo płytkie. Ten sposób ratowania się byłby dobry przy szarży bawołów, lecz mało pomocny przy ataku słoni, o czem miał się przekonać Guy w przyszłości, gdy ujrzał słonie, szarżujące po gwałtownych spadkach górskich.

Wróciliśmy do obozu o godzinie 11 wieczorem.

18 lipca. Opuszczamy ostatecznie M'tondię o godzinie 8-ej rano. P. Mackertish przyszedł się z nami pożegnać, poczem ruszamy drogą do Kilifi. Guy chybia *di dika* [4]) na 35 metrów, śrótem Nr. 6. Pomiędzy Kilifi a Takaongą wszystkie krzaki są pokryte wielkim powojem, prawdziwą *petunią*.

Wali urządza nam śniadanie na werendzie pierwszego piętra w swoim domu arabskim. Widok ztąd jest uroczy na ujście rzeki i na całą tę malowniczą osadę, złożoną z domów o typie wschodnim. Olbrzymia studnia i dawny fort stanowią tutaj jedyne ślady panowania Portugalczyków. Próbuję namalować ten widok akwarelą, lecz zieleń podzwrotnikowa jest niemożliwą do reprodukowania. O godzinie 3-ej posyłamy przez telefon podziękowania p. Mac Lean'owi, poczem ruszamy do Kuruitu, gdzie rozbijamy obóz na nocleg.

19 lipca. O 4-ej rano Guy wyrusza na bawoły, a w trzy godziny później i my puszczamy się w jego ślady. Droga prowadzi wśród wysokich traw, z których spadają do naszych hamaków, jak do parasola, tysiące chrząszczy i żuczków. Porzuciliśmy teraz pobrzeże morskie i przecinamy obszerną równinę, zarośniętą palmami „jeleniemi"; wszystkie one są pokryte storczykami, — rodzajem *Angraecum*. Każę sobie podać jedną łodygę o 30 kwiatach, których zapach jest rzeczywiście nieporównany. Jakiś czas idziemy wzdłuż jeziorka, literalnie pokrytego błękitnemi nenupharami; po brzegu widać tropy „Kobów" (*Cobus ellipsiprymnus*) [1]), które tu przychodzą dla zaspokojenia pragnienia. Na brzegu strumienia doganiamy Guy'a i zatrzymujemy się na śniadanie.

Guy, po wyjściu z obozu, trafił na tropy czterech bawołów, za któremi szedł przez trzy kwadranse, a następnie przez taki sam czas tropił dwa inne. Trawa była w tem miejscu tak wysoka (dwa i pół metra), że kilkakrotnie przeszedł tuż obok nich, nie będąc w stanie ich wypatrzeć. Dwa razy musiał porzucić pościg, gdyż gąszcz był tak wielki, że jego strzelbonoścy odmówili iść za nim, ze strachu przed bawołami. Sądząc z tropów, dwa ostatnie były to niewątpliwie ogromne byki.

Spostrzegamy kilka małp, prawdopodobnie z rodzaju *Cercopithecus*. W powietrzu unosi się wspaniały motyl czarny z niebieskiemi plamami i czerwonemi prążkami. Na nieszczęście moja siatka do łowienia motylów powędrowała już naprzód i znajduje się po tamtej stronie strumienia.

Do Mombasy przybywamy o godz. 5 minut 20, i mimo przebytych 27 mil [2]) (Guy zrobił około 35), mamy jeszcze dość siły, aby się udać do miejscowego hindusa, u którego stalujemy bransoletę, ze skór cin zabitego słonia.

20, 21, 22, 23 lipca. Czas ten spędzamy na ponownym rozdziale prowizyi i bagażu, na wyborze ludzi z Nairobi, na wizycie u ojców-misyonarzy i na t. p. zajęciach.

24 lipca. Kolej żelazna okala zrazu wyspę aż do Kilindili, a następnie wydostaje się na ląd stały po wielkim moście, który łączy wyspę z kontynentem. Cały szmat drogi, aż do Mazeras, droga prowadzi wśród wspaniałej roślinności tropikalnej. Już od tej stacyi następuje gwałtowna zmiana, okolica staje się jałową, pokrytą roślinnością kolczastą, — prawdziwy „scrub" afrykański, ciągnący się wzdłuż pustyni „Taru", na której niema wcale wody.

Po przebudzeniu się nazajutrz rano, znajdujemy się na Athi Plains, tym sławnym terenie myśliwskim, znanym po całym świecie, gdzie widać zebry, gnu, bubalisy, antylopy Granta, antylopy Thonsona—setkami, strusie — dziesiątkami, a niekiedy nawet żyrafy i lwy. W dwadzieścia cztery godzin po wyjeździe z Mombasy, spostrzegamy wśród ogołoconej równiny—Nairobi z jego domami, krytemi blachą, których równe szeregi nie przedstawiają nic artystycznego. Udajemy się do hotelu Norfolk, gdzie zostajemy zainstalowani bardzo przyzwoicie.

(*C. d. n.*).

[1]) *Filao*—drzewo z rodzaju *Casuarina*. (*Przyp. tłom.*).
[2]) Majętność pp. de la Motte we Francyi. (*Przyp. tłóm.*).
[3]) „*Muchilla*"—hamak do noszenia przez ludzi. (*Przyp. tłóm.*).
[4]) Rodzaj maleńkiej antylopki. (*Przyp. tłóm.*).

[1]) Rodzaj dużej antylopy. (*Przyp. tłom.*).
[2]) Angielskich. (*Przyp. tłom.*).

BROŃ POWIETRZNA.

W Nr. 13 i 14 „Das Schiesswesen" (Strzelnictwo) znajdują się bardzo interesujące sprawozdania historyczne o broni powietrznej, sięgające od 1742 r., a kończące się uwagą, że w armii niemieckiej są obecnie prowadzone próby strzelania z powietrzem skroplonem (pod olbrzymiem ciśnieniem). Dane historyczne, jak również współczesne próby Stacyi Doświadczalnej w Neumannswalde (która ten artykuł pomieszcza)

współrzędnie z próbami w armii niemieckiej, pozwalają przypuszczać, że jeśli broń powietrzna nie stanie się bronią przyszłości, to conajmniej zajmie wkrótce bardzo poczesne miejsce w szeregu środków, przeznaczonych do uśmiercania tworów żyjących. Ze względu na niezmiernie ciekawe rezultaty pozwalamy sobie streścić te dane. Zaznaczyć należy na wstępie, że odgłos strzału z broni tej jest bardzo mały i że z tego względu użycie tej broni jest w Niemczech zakazane.

Sprawozdanie to zaczyna się od wygrzebania w archiwach pieśni pochwalnej, napisanej na uczczenie celności strzałów Ludwika VIII landgrafa na Hessen-Darmstadt (1742—1758) (jako najstarsze o broni powietrznej wspomnienie), a wychwalającej strzał z niej do jelenia na odległość *dwustu dziewięćdziesięciu siedmiu kroków*, a szacującej przeciętny strzał z niej na 130 kroków, który kładzie jelenia na miejscu. Następują długie cyfry wagi ubitych jeleni i wymiary rogów, wskazujące, że były to olbrzymie, rzadko obecnie tylko spotykane sztuki, jak również, że Ludwik VIII z broni tej kładł dziki, wilki i wogóle grubą zwierzynę. Podane przytem każdorazowo odległości wykazują, że broń ta niewiele ustępowała nowoczesnym, małokalibrowym sztucerom. Kronika ta dała impuls Stacyi Doświadczalnej w Neumanswalde do dalszych poszukiwań. Pomijamy tu świadectwa ustne różnych osób wiarogodnych, przechodząc do faktów, zebranych kurendą, rozesłaną do różnych autorytetów.

Dyrektor Królewskiego Muzeum Historycznego i Zbrojowni Drezdeńskiej, Dr. Koetschau, w obszernem sprawozdaniu donosi, że broń powietrzna używaną była zarówno do celów myśliwskich, jak i w armiach. Zasługuje na uwagę broń ze Zbrojowni Drezdeńskiej, która była używaną w Tyrolu, a sporządzoną przez majstra, Franza Thiele. Jest to *magazynówka*, a ruchem drążka, umieszczonego z boku, nabija się ją do następnego strzału. Broń ta nabijaną była 1,000 skoków pompki powietrznej. Jeszcze jeden taki egzemplarz znajduje się w Zbrojowni Drezdeńskiej, dwa inne w Zbrojowni fortecy Koburg. Z pozostałych szesnastu strzelb, dowodzących szerokiego ich rozpowszechnienia, inspektor Zbrojowni wybrał jedną, ładowaną tylko stu pompowaniami i po wypróbowaniu jej oświadczył, że strzał z niej do jelenia na czterdzieści kroków jest zupełnie pewnym.

Na skutek powyższych oświadczeń, Stacya Doświadczalna powtórnie poprosiła o nadesłanie zdatnych egzemplarzy strzelb do prób, z których większość jednak okazała się zdemontowaną, a jedna z ostatnio nadesłanych warta opisu:

„Odrobiona czysto i ozdobnie, ma lufę gładką 9,5 mm. kalibru. Zbiornik ściśnionego powietrza stanowi kolba miedziana, wewnątrz pusta, a mechanizm kurkowy za pociągnięciem cyngla wpuszcza z kolby do lufy ściśle określoną ilość powietrza. Do prób użyto kuli okrągłej, owiniętej dla uszczelnienia papierem. Nie wiedząc, ile napompowań wytrzymuje kolba, zadowolniliśmy się dla bezpieczeństwa 100 skokami tłoku umocowanej przy kolbie pompki powietrznej, i otrzymaliśmy strzał około 500 m. nośny, przy którym na odległość 35 m. została przebitą deska sosnowa 3 cm. gruba (1¼ cala). Prędkość biegu kuli wynosiła około 200 m. na sekundę. To dowodzi, że już przytem ciśnieniu powietrza można położyć jelenia na 80 kroków. W stanie dobrym kolba zapewne wytrzymywała 1,000 skoków tłoka, co umożliwiało absolutnie pewny strzał na 100 kroków do jelenia. Przy próbach śrótem strzelba biła bez zarzutu, a śróciny siedziały w desce na 2,5 mm. przy odległościach 25 m. i 50 skokach pompki powietrznej. Przy 100 skokach można dać z niej 20 strzałów z rzędu, a ostatni jeszcze wywołuje spłaszczenie kuli do połowy na żelazie lub 5 mm. wklęsłości od kuli w desce sosnowej".

Broń powietrzna w armii austryackiej została wprowadzoną dla prób reskryptem z d. 15 lipca 1779 roku, przyczem puste kolby nabijano powietrzem na stronie i tak nabite dostarczano szeregom, które odśrubowywały wyładowane kolby, nakręcając natomiast naładowane.

W 1796 r. było już tylko 141 takich karabinów w szeregach.

W armii francuskiej były w użyciu w 1793 r., a w armii rosyjskiej jeszcze w 1813 r. konstantowano ich użycie.

Przepis użycia ich w armii austryackiej konstatował, że są one *repetierowe* na 40 strzałów, 20 kul mieściło się w magazynie, a kolba była ładowaną 200 skokami pompki powietrznej. Strzały jednak nie były jednakowo donośne: pierwsze 10 na 150 kroków, następne 10 na 150 do 120 kroków, trzecie 10 na 100. Prędkość kul pierwszego ładunku wynosiła 300 m. na sekundę. Nabijanie lufy kulami z magazynu następowało przez podniesienie końca lufy do góry, jeden ruch rączką, poczem podniesienie kurka czyniło broń gotową do strzału. Broń ta więc nie bardzo pozostawała w tyle po za nowoczesną, co do prędkości w nabijaniu, a budowa była prosta i zręczna.

Wcale nie jest wykluczonem, że podjęte obecnie w armii niemieckiej próby z bronią powietrzną, nabitą skroplonem pod olbrzymiem ciśnieniem, powietrzem, doprowadzą wkrótce do dobrych rezultatów. Pozostaje tylko pytanie: jak sfery wojskowe będą się zapatrywały na brak huku przy takiej broni, huku, który jako efekt, gra rolę przy atakach.

Przeciw wprowadzeniu takich broni do myślistwa będą stawały koła myśliwskie, gdyż brak huku uniemożliwiałby kontrolę rabusiów zwierzyny i zapewne powróciłoby stare prawo, zakazujące użycia (w Niemczech) broni powietrznej.

Wizerunek broni, podobnej do zwykłego kurkowego karabinu, uzupełnia ten ciekawy opis z lat minionych, który jednak zapoczątkowywa zapewne szereg prób, gdyż powietrze skroplone, posiadające C. 800 atmosfer ciśnienia, jest przez to materyałem wybuchowym, jak inne, ale nie zanieczyszcza luf.

B. S.

Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(Ciąg dalszy).

Para mizernych małych koników, utrzymywana batem i ciągłem nawoływaniem furmana w nieustającem tempie galopa, wlecze dosyć szybko za sobą ten niewygodny wehikuł, który tylko dzięki dobrej i równej szosie i nawyknieniu koni do trzymania się środka drogi, unika rozbicia się w przyległych rowach i głębokich ziemi załomach. Krajowy automedon o powożeniu nie ma pojęcia i uważa je widocznie za zupełnie niepotrzebną czynność furmana, używając wolno wiszących lejców wyłącznie do ciągłego popędzania mizernych szkapinek. Końmi kieruje, o ile to bywa potrzebne na skrętach lub przy wymijaniu, adlatus furmana, zazwyczaj siedzący na stopniu koło dyszla; z zadziwiającą zręcznością w krytycznych chwilach zeskakuje, dobiega do łba pędzących koni i w ten sposób je skierowuje, a furmanowi tymczasem ani na myśl nie przyjdzie lejców przyciągnąć lub konie wstrzymać. Obowiązkiem adlatusa jest też wygrywanie na trąbce pocztowej rozmaitych aryj, jako sygnałów dla pieszych i przejezdnych, aby ustępowali z drogi „królewskiemu" dyliżansowi.

Ostatecznie jedzie się nim szybko, tem więcej, że co cztery mile konie na zmianę czekają. W niespełna dwie godziny zbliżyliśmy się do Point de Galle i zdaleka ujrzeliśmy w porcie przybyłą rankiem „Lady Havelock", która w parę godzin później miała nas dalej na południe przewieźć.

Point de Galle leży na zachodnim brzegu wyspy, na skalistym cyplu, który daleko w morze wystaje, tworząc znakomity port naturalny, największym statkom dostępny. Dzięki temu portowi właśnie słynęło Point de Galle już w starożytności, jako najznaczniejsze miasto Cejlonu, główna przystań dla zamiennego handlu między Zachodem a najodleglejszym Wschodem. Starożytny Tarsis Fenicyan identyfikują niektórzy uczeni z dzisiejszym Point de Galle. Ta ostatnia nazwa pochodzi od syngalezkiego wyrazu „galle", oznaczającego skałę, i portugalskiego „punto" (point), czyli razem: skalisty cypel.

Położenie miasta jest nadzwyczaj malownicze. Półkolem roztacza się fort, czyli dzielnica europejska nad morską zatoką, a resztki murów starych baszt i wysokie wały nadają miastu wygląd warownej fortecy.

Po zbudowaniu sztucznej przystani dla statków w Colombo, rząd angielski usiłował zwrócić cały ruch handlowy z Point de Galle do Colombo, które, jako położone bliżej centrum wyspy i regionu plantacyi, bezsprzecznie nadaje się więcej na stolicę i główny port całej wyspy. Dziś stało się to już un fait accompli i Point de Galle utraciło na rzecz szczęśliwego rywala dawne znaczenie stolicy i głównego punktu handlowego. Dziś Point de Galle pusty, zaglądają tu jedynie łodzie rybackie i małe statki lokalne. Wielkie parowce omijają go zupełnie; czasem tylko zawita man of war, czyli okręt wojenny, którego komendant woli odpocząć w spokojnem Point de Galle, zamiast w ścisku i gwarze kolombijskiej przystani.

Taki wypadek przytrafił się właśnie tym razem. Korweta austryacka „Saïda" przypłynęła skądś ze wschodu i w cichym porcie gallijskim zarzuciła kotwicę.

Zajęło mię to, gdyż wiedziałem, że na jej pokładzie jeden z moich krewnych, oficer marynarki, odbywa podróż naokoło świata. Chcieliśmy go odwiedzić, lecz powiedziano nam, że korweta niebawem odpłynie. Na zwiedzenie miasta też nie było czasu; musieliśmy śpieszyć na pokład „Lady Havelock", która o 4-ej miała wyruszyć.

Zastaliśmy na niej naszych ludzi i rzeczy w porządku i punkt o 4-ej, wśród rzęsistego deszczu, wichru i grzmotów, podnieśliśmy kotwicę i skierowali na południe.

Równocześnie odpłynęła austryacka „Saïda", zdążając na zachód. Patrzyliśmy długo za nią, aż znikła w ciemnej mgle zachmurzonego horyzontu.

Czas był okropny; morze wzburzone miotało naszym statkiem, jak piłką. Fatalną noc przebyliśmy na „Lady Havelock".

Bogu dzięki, że ta podróż nasza morzem niedługa: jutro o świcie mamy stanąć w Hambantocie.

ROZDZIAŁ III.

D. 16 lutego. Od dnia dzisiejszego zaczynam dziennik myśliwski.

Rano o 5-ej „Lady Havelock" zarzuciła kotwicę naprzeciw Hambantoty.

Oprócz bielejącego na wzgórku, większego dworku, rezydencyi komisarza rządowego, jakiejś zrujnowanej baszty, zabytków dawnych czasów holenderskich, kilku nędznych chat i rozpiętych sieci rybackich na żółtym piasku wybrzeża, nie mogliśmy z pokładu okrętu odkryć śladu miasta Hambantoty.

Duża krypa, sterowana przez nagich krajowców o odmiennym od Syngalezów typie, okrążona chmarą dziwnego kształtu łodzi wąziutkich, zdaleka wystającem skrzydłem, t. zw. „catamaranów", zbliżyła się do naszego parowca, i rozpoczęło się wśród nieludzkich wrzasków, kłótni i swarliwego szwargotu, mozolne wyładowywanie naszego bagażu. Mieliśmy tego dosyć; pak, kufrów, tłomoków i t. d. około czterdziestu. Jedne po drugich znosili krajowcy do krypy, ciężkie paki, z wodą sodową, trunkami i zapasami lodu, łóżka polowe, przyrządy kuchenne, zwoje mat kalipotowych, zapasy żywności, ryżu i kokosów dla ludzi, przybory do konserwowania skór i wypychania ptaków, wreszcie broń i amunicyę, oraz nasze kufry osobiste.

Słońce już wysoko świeciło na niebie, gdyśmy razem z całym taborem znaleźli się w tejże krypie, a w parę chwil później na plecach krajowców dostali się na stały ląd piaszczystego wybrzeża.

Dom komisarza rządowego wznosi się tuż koło przystani, na wzgórku, i jakby dominuje nad okolicą.

Pan Murray przybył na nasze powitanie i uprzejmie do siebie zaprosił.

Hambantota leży na południowym cyplu wyspy na wschodniej jego stronie. Choć wydrukowana na mapie wielkiemi literami, oznaczającemi stolicę prowincyi, nie zasługuje nawet na nazwę miasteczka. Kilkaset nędznych szałasów i chat, zamieszkanych przeważnie przez malajskich rybaków i „kulisów", zajętych przy eksploatacyi soli morskiej, stanowi całą osadę Hambantoty.

Rząd angielski, mający na Cejlonie monopol soli, eksploatuje ją przez dystylacyę z jezior wody słonej, znajdujących się gęsto w okolicach Hambantoty, i utworzył w niej główny skład tego ważnego dla życia artykułu, a ztąd rozwożą go w głąb wyspy i dalej, aż do Indyj.

Hambantota jest jakby kresem cywilizacyi, *ultima Thule* Cejlonu. Za nią aż hen, daleko ku północy, rozciąga się wzdłuż wschodniego wybrzeża przestworze dzikiej dżungli, cel naszej wycieczki.

Okolica tu brzydka, wegetacya mizerna i karłowata, wydmy piaszczyste i gęste, niskie krzewy składają się na obraz smutku i dezolacyi.

Cały dzień zeszedł na przygotowaniach do wyprawy, w czem niemało mi dopomógł p. Murray. Przedewszystkiem wyświadczył nam prawdziwą przysługę, pożyczając dużego i wygodnego namiotu rządowego.

Soult zakrzątnął się około najęcia bryk z wołami, dwóch koników wierzchowych, dość nieudatnych produktów miejscowej hodowli, i zgodzenia kilkunastu kulisów – tragarzy.

Pod wieczór wyruszyła cała karawana pod strażą Stefana do miejscowości o 14 mil angielskich odległej, gdzie mieliśmy się nazajutrz z nią złączyć.

Szło bryk siedm i ludzi trzydziestu. Poczet tych ostatnich składał się po części z Malajów, poganiaczy wołów, po części Syngalezów, z Colombo z nami przybyłych, lub w Hambantocie najętych.

Na każdą brykę liczą się cztery woły, z których dwa ciągną, a dwa na zmianę z tyłu luzem idą.

Hambantota i jej okolice są przeważnie zamieszkane przez Malajów, przybyszów z Indyj i półwyspu tegoż nazwiska. Wiarą, typem i ubiorem różnią się od Syngalezów, tworzą odłam ludności zupełnie odrębny i trudnią się przeważnie cięższemi robotami fizycznemi, do czego silna i muskularna budowa ich ciała szczególnie nadawać się zdaje.

Prócz poganiaczy wołów mieliśmy między Malajami starego Maulana, tropiciela, czyli trapera, który nam w ciągu całej wyprawy towarzyszył, lecz z powodu starości i słabego wzroku niewiele był pożyteczny.

W bryce z rzeczami osobistemi mej żony jechała gruba ayah, czyli krajowa służąca, której, sądząc po jej kwaśnej minie, nasze zabiegi w głąb dżungli widocznie niezbyt przypadały do smaku.

Wieczór mile nam upłynął w uprzejmem towarzystwie państwa Murray'ów i niejedną cenną wska-

zówkę i pożyteczną radę wyniosłem z długiej rozmowy z gospodarzem, który, przebywszy dwadzieścia sześć lat na wyspie, a większą część tego czasu w Hambantocie, łączył dokładną znajomość stosunków administracyjnych tego kraju z praktycznemi wiadomościami z dziedziny sportu, a szczególnie polowania na słonie.

(*C. d. n.*).

Sympatye i antypatye u psów.

(*Dokończenie*).

Wieczorem tego dnia wybrałem się na herbatę do inżeniera P., mieszkającego w tej samej wsi, lecz w drugim jej końcu, blizko o wiorstę odległości. „Arbuz", który przedtem nie opuszczał prawie zagrody swej gospodyni, chyba dla padliny na wygonie, pobiegł za mną, radośnie wyskakując i atakując śmiało wszystkie psy, które wybiegały z za płotów z nieprzylacielskiemi względem mnie zamiarami. A zęby miał niezwykle długie i tak umiał posługiwać się niemi, że największe psy, ukąszone przez niego, uciekały z głośnem skowyczeniem. Psy z podobnemi zębami i tak samo boleśnie kąsające, spotykałem i między naszemi owczarkami. Po przybyciu na miejsce „Arbuz" stoczył pomyślną utarczkę z trzema miejscowemi kundlami, poczem uplasował się na przyżbie około drzwi wchodowych i przez cztery godziny czekał cierpliwie mego wyjścia. W drodze powrotnej znowu ochraniał mnie od napaści kundlów.

Następnego dnia wyjeżdżałem na cały dzień dla objazdu robót; „Arbuz" towarzyszył mi nieodstępnie, biegnąc około bryczki, a tylko w czasie przejazdu przez wsie, umieszczał się między konie pod dyszlem, zabezpieczając się tym sposobem od poturbowania przez inne psy.

Ten dowcipny manewr strategiczny, wynaleziony przez „Arbuza" zaraz pierwszego dnia jego wypraw za bryczką, dowodzi wielkiej inteligencyi tego, napół dzikiego psa. Od tego czasu, a było to w początku maja, do końca mego pobytu w Bessarabii, to jest do listopada, „Arbuz" nie opuścił mnie ani na jeden dzień. Zdarzało się czasami, że musiałem wyjeżdżać z Katłużen na 2 lub 3 dni, oddalając się od nich przeszło o 30 wiorst; i wtedy „Arbuz" towarzyszył mi stale, obierając sobie schronienie na popasach i noclegach pod bryczką. Uważał widocznie miejsce między czterema kołami za własne, choć tylko czasowo zajmowane terytoryum. Rozumie się, że w czasie takich dalszych wypraw, starałem się karmić, czem mogłem, wiernego przyjaciela.

Z tego, co dotąd opowiedziałem, zdawałoby się, że w sympatyi „Arbuza" dla mnie nie było nic niezwykłego. Pies mógł się przywiązać za ochłapy, które mu od czasu do czasu wyrzucałem, a które dla niego były niezwykle smacznemi kąskami. Zaraz się okaże, że tak nie było i że przyjaźń „Arbuza" wywołały jakieś inne, a nie żołądkowe względy.

Około połowy czerwca ustąpiłem jeden pokój w zajmowanym przezemnie domu, niejakiemu p. K., jednemu z moich współpracowników. Był to doskonały myśliwy i wielki amator psów. Otóż ten K., zaraz po zainstalowaniu się, założył się ze mną, że w przeciągu dwóch tygodni zaprzyjaźni się z „Arbuzem" i będzie mógł bezkarnie głaskać go i targać za uszy. Jakoż zabrał się zaraz energicznie do dzieła; codziennie kupował chleb lub gotował kaszę, do tego dodawał okrasę i starannie zbierane resztki obiadów, i pełną miskę takiego jedzenia własnoręcznie wynosił „Arbuzowi". W czasie uczty przemawiał jeszcze do psa najczulszemi wyrazami. „Arbuz", który dotąd nawet we śnie nie widywał tak smacznego i obfitego jadła, pochłaniał to wszystko z wielkim apetytem, lecz na ofiarodawcę nie zwracał najmniejszej uwagi i nie przestawał mi służyć tak samo wiernie, jak przedtem, choć ja przez cały ten czas nie dałem mu ani jednego kawałka chleba. Kiedy po upływie trzech, a nie dwóch tygodni przypomniałem K. o naszym zakładzie i ten wyciągnął rękę, żeby psa pogłaskać, „Arbuz" tak kłapnął zębami i tak groźnie zawarczał, że K. na zawsze wyrzekł się ochoty zawarcia z nim przyjacielskich stosunków.

Za długo może rozpisałem się o „Arbuzie" i jego przyjaźni dla mnie, za co przepraszam czytelników; musiałem jednak choć raz wygadać się, gdyż nie mogę i teraz jeszcze, po wielu latach, bez pewnego wzruszenia wspomnieć o niezwyczajnem przywiązaniu do mnie tego mołdawskiego kundysa.

A teraz przytoczę znów przykład niezwykłej i niepojętej antypatyi psa względem człowieka. W czasie budowy jednej z dróg żelaznych mieszkałem przez dwa lata w domu, który w następstwie był przeznaczony dla dozorcy drogowego. Oprócz kuchni i pokoju dla służącego, zajmowałem na swój osobisty użytek dwa pokoje, do których wchodziło się bezpośrednio z sieni. Drzwi z zewnątrz do sieni i z sieni do moich pokoi nie bywały nigdy na noc zamykane, ani na klucz, ani na żadne zasuwy, gdyż bardzo często późno w nocy lub wcześnie nad ranem przyjeżdżali do mnie po dyspozycye agenci budowy i maszyniści pociągów roboczych, którzy mogli o każdej porze wchodzić do mnie swobodnie. Niespodzianej napaści jakich łotrów nie potrzebowałem się obawiać, gdyż w pokoju przy mnie nocowała moja wierna i nadzwyczaj czujna pointerka „Franka", a nad łóżkiem wisiała zawsze nabita dubeltówka. „Franka", oprócz zalet polowych, była nieoszacowaną, jako pies pokojowy; była ona bardzo przywiązana, a nie natrętna, bardzo czujna, a nie szczekliwa, nareszcie—nie była łakoma, jadała niewiele, a trzymała się zawsze w dobrem ciele i sierć miała gładką i błyszczącą. Wszystkich mających prawo wchodzić do mnie o każdej porze, znała bardzo dobrze i poznawała nawet przez drzwi. Gdy w nocy usłyszała kroki na ganku przed domem, biegła zaraz do drzwi, prowadzących z sieni do moich pokojów, sprawdzała węchem osobistość wchodzącego, poczem wracała spokojnie na swoje posłanie. Między przychodzącymi do mnie w bardzo późnej lub wczesnej porze był jeden tylko, niejaki p. T., którego „Franka" spotykała zawsze w najbardziej nieprzyjacielski sposób; jak tylko usłyszała jego kroki, rzucała się z zawziętem szczekaniem do drzwi i nie wpuszczała go do pokoju, dopóki jej nie odwołałem i nie kazałem leżeć na posłaniu, a i wtedy jeszcze kręciła się niespokojnie przez cały czas naszej konferencyi i warczała groźnie od czasu do czasu. A jednak ten właśnie p. T. bywał u mnie najczęściej i nieraz nad wspólną pracą przesiadywał po całych dniach; jego więc „Franka" najlepiej znała. W dzień, kiedy wszystko było w ruchu, omijała go tylko zdaleka, patrząc podejrzliwie; ale z chwilą, kiedy się kładłem do łóżka, broniła mu zawzięcie dostępu do mnie i to przez cały, dwuletni przeciąg czasu.

Zastanawiałem się nieraz nad przyczynami tej nieufnej nienawiści, ale dojść ich nie mogę. T. wprawdzie nie lubił psów i innych zwierząt, i obawiał się ich, ale, z drugiej strony, nie robił im krzywdy i „Franki" nigdy nawet palcem nie trącił. Przytem, między mającymi prawo wstępu do mnie o każdej porze, było paru izraelitów, którzy czuli rasowy wstręt i obawę przed psami; a jednak „Franka" traktowała ich obojętnie. Względem mnie T. nie żywił także żadnych nieprzyjaznych zamiarów; owszem, przez cały czas tej wspólnej pracy, a i potem przez długie lata byliśmy z sobą w najlepszych stosunkach.

Niechęć ku mnie dwóch psów, o której wspomniałem na początku niniejszego artykułu, bezinteresowna i nadzwyczajna przyjaźń „Arbuza" i nareszcie

nieufność i nienawiść „Franki“ względem T., są dowodem, że jakkolwiek sympatye i antypatye psów można najczęściej podciągnąć pod pewne reguły, zdarzają się jednak wyjątki, do wytłómaczenia których nie posiadamy klucza. Takie niеobjaśnione sympatye i antypatye zdarzają się zresztą i między ludźmi.

A. Sztolcman.

Utile dulci.

(Dokończenie).

Gdy młode jamniki dojdą do ośmiu miesięcy, można już wtedy śmiało rozpocząć tresurę, polegającą na wypuszczaniu myszy na otwartem miejscu. W tym celu stawia się drucianą łapkę na ziemi, a gdy w niej młode pieski mysz zauważą, wtedy ją się wypuszcza. Skoro się do łowienia myszy należycie wprawią, i nabiorą do tej zabawki ochoty, to zamiast myszy, puszcza się szczura, z tem jednakże zastrzeżeniem, że ten musi być koniecznie wziętym, albowiem jamnik tchórzem być nie może, dlatego też przy pierwszych próbach, zawsze należy mieć w odwodzie starego jamnika, aby w razie potrzeby mógł młodym przychodzić z pomocą. Te manipulacye z myszami i szczurami trzeba koniecznie przejść także kilka razy z każdym młodym pieskiem zosobna, aby nabrał pewności w swoją sprawność i siłę.

Gdy już młode jamniki na odkrytem miejscu nauczą się dobrze dusić szczury, wtedy te zapasy należy przenieść do sztucznej jamy. Taka sztuczna jama urządza się w sposób następujący: zbija się cztery deski w rurę czworokątną długości około dziesięciu łokci, i przykrywa się ją ziemią, aby wewnątrz było zupełnie ciemno. Przy obydwu szczytowych otworach powinny być na zawiasach przybite klapy, łatwo się otwierające. Przy pierwszym razie należy puszczać szczura do jamy w ten sposób, aby go młody piesek mógł widzieć, a gdyby z obawy odmówił wejścia, co się rzadko zdarza, to wówczas dla zachęty wypadnie puścić starego jamnika, a skoro tylko młody walkę usłyszy, to z pewnością nie wytrzyma i za przykładem starego do jamy podąży, a gdy to nastąpi, można być pewnym, że następnie sam już z ochotą wchodzić będzie.

Po kilkunastu takich lekcyach ze szczurami, można już przystąpić do rozpoczęcia dalszej tresury na młodych lisiakach, których kilka trzeba mieć w zapasie. Nigdy nie dopuszczałem do tego, aby lisiak zagryziony został w jamie, tylko po pewnym przeciągu walki, otworzywszy przeciwny otwór, dawałem możność lisiakowi wyjścia, a skoro to nastąpiło, zabijałem go strzałem i wtedy dopiero dozwalałem młodemu jamnikowi dowoli się pobawić. Przez ten sposób postępowania unikałem tak wstrętnego pastwienia nad więzionem zwierzęciem, co zawsze budziło we mnie przykre uczucie, a wreszcie, według mojego widzenia rzeczy, rol jamnika na wypędzeniu lisa z jamy tylko ograniczać się powinna, pozostawiając już resztę do dokonania myśliwemu.

Na tem zwykle kończyłem domową edukacyę młodego jamnika, którego już w dalszym ciągu używałem do rzeczywistej roboty, z tym tylko jeszcze warunkiem, że przy pierwszych, stawianych krokach, miewałem zawsze w pogotowiu starego, doświadczonego psa, aby w razie potrzeby młodemu mógł przychodzić z pomocą. U czystej rasy jamników, odpowiednio wychowanych, tak bywa rozwinięty zmysł pojmowania obowiązków, że mnie się nie zdarzyło, abym którегokolwiek z moich młodych piesków zachęcał do wejścia w jamę. Przeciwnie, jak ją tylko dostrzegły, a szczególniej, gdy w niej obecność lisa zwietrzyły, to podejmowały wrzawę i tak się darły do wejścia, że ich zawsze siłą powstrzymywać musiałem.

Polowanie z jamnikami nie jest u nas tak rozpowszechnione, jakby należało, bo większość myśliwych jeszcze nie zaznała tych przyjemności, jakich te pieski dostarczyć mogą, jeśli należycie ze swej roli się wywiązują. Co do mnie, to szczerze wyznać muszę, że robotą dobrego jamnika tak samo się lubuję, jak pracą dobrego wyżła, trzeba tylko zechcieć patrzeć stosownem okiem. Jeżeli mój wyżeł na kuropatwach lub błocie dobrze przekłada, robi piękne stójki, prawidłowo wyprowadza i wogóle bez zarzutu sprawia swe czynności, to ja się tem rozkoszuję i choćbym mniej zabił od innych, to z polowania będę zadowolniony, bo mnie nie idzie o ilość mięsa, lecz o doznawanie przyjemnych wrażeń. Tak samo rozkoszuję się, patrząc na jamnika, jak to maleństwo z nieustraszoną odwagą, pędzi, jak na złamanie karku, w ciemną otchłań, gdzie go oczekuje zawzięta walka.

Dla spełnienia obowiązku naraża chętnie na szwank swą skórę, aby z tej ciemnicy jaknajprędzej wypchnąć znajdującego się tam wroga, o którym wie, że go oszczędzać nie będzie. Z głośnego naszczekiwania śledzę kierunek pościgu, — lis, w obawie utraty życia, mężny stawia opór i nie chcąc ustępować, zażarcie o każdy cal walczy, ale ostatecznie, nie widząc możności odparcia ataku, z konieczności decydować się musi na rejteradę. Ostrożnie głowę z nory wysuwa i w szybkich susach na powierzchnię ziemi wyjeżdża, gdzie go już celnym strzałem zatrzymać wypada.

Zwróćmy teraz uwagę na zachowanie się maleńkiego bohatera, który, po spełnieniu swojego obowiązku, jak prawdziwy tryumfator, poważnie wychodzi z jamy, pytając się badawczem spojrzeniem o rezultat strzału, a gdy się o skuteczności jego dowiedział, z radością spieszy do powalonego wroga, by mu ostatecznie zadać razy i upoić się jego widokiem.

Wiosenne niszczenie gniazd lisich, pomimo, że jest nieodzowne ze względu na ochronę zwierzostanu, mniej już myśliwemu dostarcza przyjemnych wrażeń, gdyż wtedy nie zawsze spotkać się można ze staremi w jamie, do których strzelaćby można było. Z licznych obserwacyj wiadomo, jako stare około godz. 10 zrana mają zwyczaj młodym przynosić pożywienie, z czego należy zawsze korzystać i w tym tylko czasie do kopania przystępować, bo jest więcej szans przyłapania starych.

Jeżeli zachodzi konieczna potrzeba dostarczenia zajęcy na kuchnię, to można z powodzeniem na nie polować z jamnikami, co nierównie więcej zapewnia przyjemności, aniżeli nieetyczne strzelanie na pomyka. Kto posiada małe, odosobnione laski lub odcinki od większych przestrzeni leśnych, które, z powodu złej konfiguracyi, bywają opuszczane w zimowym sezonie polowań, to tam także może bez żadnej szkody puszczać jamniki, bo one, z przyczyny krótkich swoich nóżek, wolno za tropem idą, a przytem, jako pieski drobnych rozmiarów, wrzawy głośnej nie sprawują, przez co wcale zwierzyny nie rozpędzają.

Z powodzeniem można używać jamników na borsuka, kozła, jelenia, a nawet i dzika, jak niemniej służyć one mogą i za tropowców przy odszukiwaniu postrzelonej zwierzyny, czyli psy te mogą, jak widzimy, przychodzić z pomocą myśliwemu w wielu okolicznościach. Nadto dodatnią stroną jamników jest jeszcze i to, że się od domu daleko nie mają zwyczaju same oddalać i są znakomitymi stróżami.

Kreśląc powyższą wzmiankę o jamnikach, nie miałem na widoku przedstawiania jakichś wyłącznie moich zapatrywań, lecz pragnąłem rzecz całą wyłuszczyć tylko w świetle właściwem. Jeśli znalazło się gorętsze zdanie zachęty do zaprowadzenia tych piesków, to pochodziło tylko z przeświadczenia, że przemawiam w imię dobrej sprawy.

J. Biesiekierski.

Do Pilawina.

Dbały zawsze o rozwój swego, jedynego w Europie, parku łowieckiego, hr. Józef Potocki, sprowadza do niego nową partyę zwierząt egzotycznych w celach ich aklimatyzacyi. W d. 20 kwietnia przejeżdżały przez Warszawę w drodze z Hamburga na Wołyń: 2 bizony amerykańskie (*Bison americanus*) — byk i krowa; 2 jelenie kaukazkie (*Cervus persicus*), 2 jelenie syberyjskie (*Cervus maral*), 2 jelenie wapiti (*Cervus canadensis*), oraz piękne bażanty Elliota (*Phasianus Ellioti*). W niedługim więc czasie rozstrzygniętą zostanie kwestya, czy bizon amerykański może się krzyżować z żubrem i czy potomstwo, tą drogą otrzymane, będzie płodne?

J. S.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myśliistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 23 kwietnia następujący kandydaci wybrani zostali na Członków Rzeczywistych naszego Oddziału: pp. Wojdacki Edward z Warszawy, Dyner Henryk z Włoch pod Warszawą, Długołęcki Tadeusz z Warszawy, Szydziński Julian z Warszawy.

Posiedzenie Rady, 18 kwietnia. Strażnikowi pow. sokołowskiego, Michajlukowiczowi, za gorliwe tępienie kłusownictwa, przyznano 10 rb. nagrody.

Główne Towarzystwo praw. myśl. w Moskwie donosi, że na ostatniej Wystawie psów, żetony przesłane przez nasz Oddział, przyznane zostały następującym wystawcom: żeton złoty p. Worobiewowi za settera irlandzkiego „Tina", srebrny bar. Korfowi za settera angielskiego „Mira".

Posiedzenie Rady, 25 kwietnia. Wyznaczone zostały terminy dwóch rocznych Ogólnych Zebrań, a mianowicie:

1) Sprawozdawcze – odbędzie się w d. 16 maja.

2) Wyborcze—28 maja.

W r. b. kończy się kadencya następującym Członkom Rady: pp. Blumentalowi, Al. Jałowieckiemu, Janowi Sztolcmanowi i Wł. Jacobsonowi.

Z Wydziałów wychodzą w r. b.:

Z Wydziału Ochrony i polowań: pp. Br. Wysocki jako sekretarz i Jan Sztolcman jako członek.

Z Wydziału hodowli psów: pp. Józef Zarembski, Wacław Oppenheim i Władysław Jacobson.

Z Delegacyi Wyborczej: pp. Adolf Korsak, Ant. Jacuński, Józef Zarembski, Filip Bortnowski, Kazimierz Wigura i Witold Gruszczyński.

Wydział hodowli psów, 24 kwietnia. Wydział ten zasiada nieczęsto, bo też ma, jak dotąd, bardzo ograniczone pole działania. Urządzanie Wystaw psów i prób polowych wyżłów—oto główne, a na razie nawet jedyne jego zadanie. Ponieważ w r. b. urządzenie Wystawy psów zostało postanowione, przeto Wydział hodowlany przystąpił do roboty.

Warunki tegorocznej IV-ej Wystawy psów będą takie same, jak III-ej, urządzonej w 1904 r. Otwarcie Wyssawy ma nastąpić w d. 7 czerwca, a zamknięcie w d. 10 czerwca. Warunki tej Wystawy podajemy w całej rozciągłości na innem miejscu.

Do grona sędziów postanowiono zaprosić kap. Stupina, jako specyalnego znawcę chartów, a do komitetu wystawowego, dla wzięcia udziału w pracach organizacyjnych, zaproszono pp. Antoniego Miernowskiego, St. Dziechcińskiego, Wacława Hercberga i Romualda Więckowskiego. Po za tem do komitetu wystawowego należą wszyscy Członkowie Wydziału hodowli psów.

Przyjęto ofertę p. K. Majewskiego, który zobowiązał się karmić psy wystawowe sucharami krajowej fabryki „Dyana", a także pozwolono fabryce rzeczonej urządzić wystawę swoich karm dla psów i zwierzyny.

Warunki IV-ej Warszawskiej Wystawy Psów.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza we własnym lokalu (Nowy Świat 35) w r. b. (1906) IV tą wystawę psów rasowych. Otwarcie wystawy nastąpi we czwartek, d. 7-go czerwca, o godz. 11-ej przed południem, zamknięcie zaś w niedzielę, d. 10-go czerwca o godz. 8-ej wieczorem.

2. Wystawa ma na celu popieranie hodowli psów rasowych, oraz ułatwienie pp. myśliwym nabywania psów myśliwskich.

3. Na wystawę przyjmowane będą psy wszelkich ras, zarówno myśliwskie, jak i niemyśliwskie, z zastrzeżeniem jednak, że psy bez rodowodów dopuszczone jedynie będą za uznaniem specyalnej komisyi, która psy kwalifikować będzie w przeddzień otwarcia wystawy, t. j. d. 6-go czerwca, poczynając od godz. 10-ej rano do 2-ej po południu.

4. Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa (Nowy Świat 35) do d. 5-go czerwca włącznie.

5. Cena miejsc od każdego psa, bez różnicy wielkości, ustanawia się na 3 ruble, płatne z góry przy zapisywaniu psa.

6. Każdy pies powinien być zaopatrzony w obrożę z kółkiem do przywiązania.

7. W razie życzenia eksponentów, psy mogą być karmione na koszt Towarzystwa, które pobierać będzie po rb. 1 kop. 50 za karmienie każdego większego psa i po 1 rb. za mniejsze psy, przez przeciąg trwania wystawy, t. j. przez dni cztery.

8. Byłoby do życzenia, aby pp. eksponenci zabierali swe psy na noc do domu. W razie niemożności, psy zostaną pod nadzorem służby Towarzystwa.

9. Psy w czasie trwania wystawy mogą być wyprowadzone na noc li-tylko za złożeniem kaucyi rubli 10, które przepadają w razie niedostawienia psa dni następnych.

10. Psy chore, lub suki grzejące się, przyjmowane nie będą.

11. Psy nagradzane będą dyplomami na medale złote, srebrne, bronzowe i listami pochwalnemi.

12. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 12 grudnia r. z. w Czaryżu (gub. kielecka) u Pelagii hr. Morstin w 9 strzelb ubito: 285 zajęcy, 6 kuropatw i 1 cietrzewia.

W d. 23 grudnia r. z. w Mękarzowie (gub. kielecka) u p. Zygmunta Glinki w 11 strzelb ubito: 252 zające i 5 kuropatw.

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz ubitej zwierzyny drapieżnej i pożytecznej w lasach dóbr Borowno, Skrzydlów, Chorzemice, Kłomnice, Garnek i Grzymalina Wola.

Zwierzyna pożyteczna: od 1 października 1904 r. do 1 lutego 1906 r.

	Jelenie byki	Sarny rogacze	Dziki	Zające	Bażanty	Cietrzewie	Kuropatwy	Kaczki	Słonki	Bekasy	Przepiórki	Króliki	Razem sztuk
Borowno	2	8		1310	122	6	215		3		19	244	1929
Skrzydlów		5		385	4	2	245	106	2	19		60	828
Chorzemice . . .		3		532	25	25	200		1		4	102	892
Kłomnice				121	75		56					36	288
Garnek		24		833	4	23	229	20	7			538	1678
Grzymalina Wola . .	9	11	5	409			75					82	591
Razem sztuk . . .	11	51	5	3590	230	56	1020	126	13	19	23	1062	6206

Zwierzyna drapieżna: od 1 stycznia 1904 r. do 1 stycznia 1906 r.

	Lisy	Borsuki	Kuny	Tchórze	Łasice	Wiewiórki	Orliki	Jastrzębie	Sroki	Wrony	Sowy	Sójki	Psy	Koty	Razem sztuk
Borowno	6	3	4	21	85	266	1	91	44	296	50	148	149	98	1262
Skrzydlów	10		1	5	106	126		69	30	283	46	411	114	100	1301
Chorzemice . . .	4	4	1	1	40	221		21	8	253	23	79	89	65	809
Kłomnice	1		1	11	28	55		7	18	80	10	55	57	57	380
Garnek	26		7	14	47	302		66	34	477	21	97	78	74	1243
Grzymalina Wola . .	10		7		110	302		138	127	595		200	194	80	1763
Razem sztuk . . .	57	7	21	52	416	1272	1	392	261	1984	150	990	681	474	6758

Stanisław Torka.

Skrzydlów, 10 lutego 1906 r.

Drobiazgi myśliwskie.

Przywóz broni myśliwskiej. Dotychczas osoby prywatne i właściciele składów broni sprowadzały z zagranicy broń myśliwską na mocy okazywanych komorom celnym pozwoleń, wydanych przez ministra spraw wewnętrznych. Obecnie departament policyi polecił komorom, aby broń myśliwską i naboje przepuszczały według starych przepisów, które wymagają dla tego celu pozwolenia jenerał-gubernatora.

Kwintuplet do dzików. Na polowaniu w Polonnem (gub. wołyńska) hr. Karwickich, odbytem ubiegłej zimy, zdarzył się bardzo rzadki w kronikach myśliwskich wypadek, a mianowicie: jeden z uczestników polowania, p. Bohdan Wydżga, zrobił kwintupleta do dzików. Oto w jaki sposób p. Wydżga opisuje ten wypadek w liście do swoich znajomych: „Stałem na stanowisku na lewem skrzydle z ekspresem cal. 500 fabryki Nowotnego. Wyszło na mnie na krzywy sztych stado dzików, które prowadziła ogromna locha, jałowa od dwóch lat, i wycinek. Sąsiad mój strzelił do stada i spostrzegłem, że jedna sztuka zaczęła kuleć. Natychmiast strzeliłem dubletem do dwóch sztuk, idących na czele, i położyłem obie trupem na miejscu. To zdekoncertowało całe stado, które się na chwilę zatrzymało. Założyłem co prędzej ładunki i jeszcze przed linią położyłem kulejącą sztukę, jak mi się zdawało, postrzeloną przez sąsiada, a za linią — czwartą. Jeszcze raz założyłem ładunki i na haławce położyłem piątą sztukę. Szóstą kulę spudłowałem. Okazało się potem, że kulejąca sztuka była zdrowa, a sąsiad mój strzelał do tej ogromnej lochy, która padła od mego strzału, ale miała też i jego kulę".

Poszukiwanie kłusowników. Do gminy Jeziorna, pod Piasecznem, przybył przed świętami Wielkiejnocy oddział kozaków, który dokonał we wszystkich domach i chałupach ścisłej rewizyi. Kozacy zajęli się wyłącznie szukaniem broni, utrzymywanej przez licznych w tej okolicy kłusowników.

O wypadki z bronią. Żaden system rewolwerów, dotychchas znany, nie dawał tak znacznej liczby nieszczęśliwych wypadków z niemi, jak rozpowszechnione tak bardzo w ostatnich czasach rewolwery Browninga. Wypadki te wynikają najczęściej z następującej właściwości tego systemu: Po nabiciu rewolweru magazynem, zawierającym siedem nabojów, można jeden z nich za pomocą odpowiedniego poruszania kurka przesunąć już wprost do lufy, aby do wystrzału wystarczało spuszczenie kurka, na miejsce zaś tego magazynu można wsunąć magazyn nowy, mając w ten sposób nie siedem, lecz ośm strzałów przygotowanych. Otóż przy wyjmowaniu nabojów bardzo często zabierany bywa tylko magazyn, a ów ósmy nabój w lufie, jako niewidoczny, bywa zapominany; gdy zaś następnie kto ogląda rewolwer, sądzi, widząc brak w nim magazynu, że broń jest nienabita, tymczasem jedno naciśnięcie cyngla wywołuje wystrzał nieoczekiwany. Wypadków z takim ósmym nabojem było już mnóstwo; nawet wśród ludzi, mających stale z rewolwerami do czynienia, trafiają się one nieraz.

Wydry i lisy w Czechach. Nigdy prawie nie było jeszcze w Czechach północnych tyle, co w roku bieżącym, wyder nad brzegami rzek. Zwierząt tych jest tak dużo, że w jednej tylko miejscowości nad Leipą ubito w ostatnim miesiącu 18 sztuk tych drapieżników. Również liczne są tam obecnie lisy, z których ubito prawdziwie wspaniałe egzemplarze.

Wystawę psów międzynarodową urządza alpejski związek miłośników psów do 5 i 6 maja w Gracu.

Dochody z dzierżaw. W jednej z prowincyj bawarskich zapłacono w r. b. za 64 dzierżaw polowań 58,120 m. Dotychczas płacono za te rewiry 44,705 m. Cena zatem podskoczyła o przeszło 29%. Z dzierżaw tych wzięto 50 na 9 lat, a resztę na 6 lat. Myśliwi przy-

stępują do układania statystyki dochodów z polowań w całej Bawaryi celem wykazania pożytku ich dla kraju.

Niezwykłe trofea. Hrabia Adolf Waldburg z Aigen pod Salzburgiem w czasie 16-dniowej podróży myśliwskiej po Cejlonie ubił: 2 silne bawoły, 2 pantery, 5 tęgich odyńców, 1 maciorę, 1 jelenia-tschibala i różną zwierzynę drobną.

ZAPYTANIA i ODPOWIEDZI.

Zapytanie Nr. 2. Uprzejmie proszę Szanowną Redakcyę o łaskawą odpowiedź w kwestyi następującej: Czytałem w niektórych artykułach o rasach psów, iż jest tylko pięć ras spanieli. Tymczasem w sprawozdaniach z niektórych wystaw spotykałem się z wyliczeniem aż dziewięciu ras; mianowicie: Water-spaniel, Clumber-spaniel, Cocker-spaniel, Norfolk-spaniel, Berer-spaniel, Field-spaniel, Sussex-spaniel, Blenheim-spaniel i Toy-spaniel. Proszę przeto najuprzejmiej o łaskawe poinformowanie mnie, na ile ras, czy gatunków dzielą się spaniele.

T. S.
prenumerator z Płocka.

Odpowiedź Nr. 2. Właściwie spanielami nazywać się powinny rasy, pochodzące od dawnych długowłosych psów hiszpańskich, używanych niegdyś do polowania na ptactwo z sokołami i siecią. Od tych psów hiszpańskich pochodzą także setery i francuskie épagneul'e. Obecnie jest pięć ras właściwych spanieli, wszystkie wyhodowane w Anglii i ztamtąd rozpowszechnione na stałym lądzie, a mianowicie:

1. Norfolk-spaniele, czyli spaniele wielkie.
2. Sussex-spaniele.
3. Clumber-spaniele, czyli spaniele nieme, nienaszczekujące przy wzlocie ptaków.
4. Field-spaniele, czyli spaniele polowe.
5. Cocker-spaniele.

Wszystkie te rasy używane bywają do wypędzania słonek i bażantów z gąszczy, w których polowanie z wyżłem jest niemożliwe.

Oprócz powyższych pięciu ras, spanielami *wodnemi* nazywają psy, używane do polowania, a głównie do aportowania ptactwa wodnego. Psy te są zupełnie innego pochodzenia i mają tylko nieznaczną domieszkę krwi prawdziwych spanieli, nazwa ich więc jest niewłaściwą. Obecnie istnieje tylko jedna rasa irlandzkich spanieli wodnych; angielskie spaniele wodne zaginęły zupełnie.

Toy-spanielami, czyli spanielami karłowatemi, nazywają się malutkie pieski pokojowe, pochodzące z krzyżowania piesków japońskich ze spanielami. Toy-spanieli istnieje cztery rasy, różniące się między sobą tylko maścią, a mianowicie: Blenheim-spaniele, Ruby-spaniele, King-Charles-spaniele i Prinz-Charles-spaniele.

Wszystkie wymienione tu dziewięć ras psów, nazywanych spanielami, opisałem szczegółowo w swoim czasie w „Łowcu Polskim".

Jeżeli trafiają się na niektórych wystawach spaniele innych nazw, są to psy ras nowo wytworzonych, nieustalonych i przez odpowiednie kluby kynologiczne nieuznanych, a skutkiem tego nieprzyjmowanych na wielkie wystawy.

August Sztolcman.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Kukułka.

1. Dlatego kukaweczka kuka, bo gniazdeczka sobie szuka.
2. Jak kukułka przyleci na suchy las, to będzie głodny czas; a jak zakuka w zielonym już gaju, spodziewaj się urodzaju.
3. Kiedy kukułka kuka, a chłop w stodole puka, to dobrze.
4. Nie włóczarz się pastucha szuka, kiedy kukułka zakuka.
5. Nocna głęgółka (kukułka) zawsze dzienną przekuka.
6. Święty Janie, głuchy na kukanie.
7. Umilkł, jak kukułka na święty Jan.
8. Jak czajka ucieczc, chłop zboża nie siecze, mędel w polu stoi, kukułka już nie kuka.
9. Tłusty, jak lisiecka kukułka.
10. Przyniewolił go, jak kukułka pliszkę.
11. Ile dni przed świętym Wojciechem kukułka się odezwie, albo żaba zaskrzeczy, tyle dni po świętym Wojciechu będzie zimno.
12. Zazdrosny, jak kukułka.
13. Jak bajek nastroją, to z myszy jelenia ubierzą, a z żaby kukawkę.

Kula.

1. Nie każdego kula trafi.
2. Kulą do muru, czekanem do ściany, mieczem do kąta, chłopa, gdy zaaresztują, trudno ratować.
3. Chłop nosi proch, a Pan Bóg kulki.
4. Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi.
5. Ptaki drobne kulą strzelać, zające na śniegu bez rogów szczwać, ryby w rzece klonią łapać: to z tych łowów dziesięcinę wytknąć przyjdzie.
6. Rzadko kulka tchórza minie.
7. Trafił, jak kulą w płot.

Kulig.

1. Każdy kulig swoje błoto chwali.
2. Kulig czajkę wziął za czubajkę.

Kuna.

1. Chciwy, jak kuna.
2. Lis grzeje, kuna chłodzi, soboł zdobi, baran wszy płodzi.
3. Lisie, pomknij się, kuno przed stół, sobolu za stół, a ty baranie za piec.

Kundel.

1. Więcej dogryzie psiarnia kundlów, niż jeden brytan.
2. Zawsze to znać, co kundel, co wyżeł.
3. Szlachcic z Machcic, kundla syn.
4. Chartom często przebaczą to, za co kundla knutują.
5. Zwydrzony, jak kundel na zwierzynie.
6. Bojaźliwy, jak kundel, szczeka najwięcej, kiedy kto szczeka.
7. Bonończyk w izbie, a kundel w psiarni, szpilka w pulpitynku, widły w masztarni miejsce swe mają.
8. Zgrabny, jak w jadalni kundel. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 9 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

KALENDARZ MYŚLIWSKI

ilustrowany **na 1906 rok**

pod redakcyą „Łowca Polskiego"

wyszedł z druku

nakładem Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

i jest do nabycia

w Składzie broni Spółki Myśliwskiej (Królewska 17), w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy 60 kop.

z przesyłką pocztową w oprawie 1 rb., bez oprawy 85 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15).

Nad Nilem Niebieskim

przez **Jana Sztolcmana**

z ilustracyami **Józefa Rapackiego.**

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu hr. Józefa Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich, zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom krainie.

Wydanie ozdobne z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „ŁOWCA POLSKIEGO" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Warecka 15) po 4 ruble.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego"

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary" t. I 75 k.

C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historya i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni" z rysunkami tom I 1.50 k.

Goedde „Hodowla bażantów" t. I 1.— „

Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie" t. I 75 „

Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcyonista" t. I 50 „

Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita" t. I z ilustracyami 80 k.

Wiktor Stephan „Sarna" t. I z rysunkami 50 „

Wiktor Stephan „Zając pospolity" t. I 70 „

Ernest hr. Sylva-Tarouca „Hodowca a myśliwy" t. I 1.20 „

Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn" t. I 60 „

Dr. O. Hilfreich „Pies zdrowy i chory" z rysunkami t. I. 1.— „

Karol Lancaster „Sztuka strzelania i polowania" z rys. t. I. 80 „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni

K. TREPTEGO

(w Warszawie, Marszałkowska 149).

Jaja z gwarantowanemi 85% płodności

oraz żywe angielskie, obrączkowe, mongolskie, Prince of Wales, królewskie, versicolor—bażanty, Tinamus, kuropatwy są do sprzedania.

Bażanterya Weisskollm

przez Lohsa na Śląsku. Niemcy.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 10. Warszawa, d. 16 Maja 1906 r. R. VIII

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).



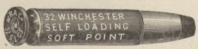
Warszawska Spółka Myśliwska

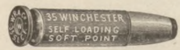
dawniej B. Ronczewski

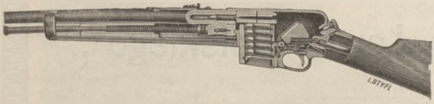
WARSZAWA Królewska 17, Telefon № 1917.

poleca świeżo otrzymane **nowości:**



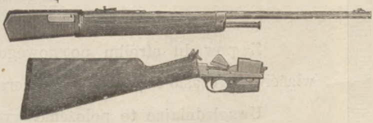






Automatyczne sztucery
Myśliwskie
6-cio strzałowe

Amerykańskiej fabryki Winchester.



Automatyczne sztucery magazynowe myśliwskie, bezkurkowe 6 strzałowe, model 1905 r., amerykańskiej fabryki **Winchester**, z zabezpiecznikiem, uniemożliwiającym przypadkowe wystrzały, z lufą łatwo odejmowaną, okrągłą, długości 22 cali ang., do ładunków bezdymnych kal. 32 albo 35 o kuli opancerzonej całkowicie, albo tylko w części, wagi około 8¾ funta. Sztucery te dokładnie wykonane, o trwałym, nieskomplikowanym systemie, odznaczają się przedewszystkiem centrownym strzałem, dużą szybkością kuli i silną penetracyą, a wobec znanej skuteczności kuli w części opancerzonej na silną zwierzynę, doskonale nadają się do różnorodnych polowań. Praktyczne znaczenie tych magazynek podnosi się jeszcze przez możność noszenia ze sobą zapasowych, napełnionych ładunkami magazynów dla natychmiastowego zastąpienia magazynu wyczerpanego po pierwszych 6 strzałach.

Dla wypuszczenia wszystkich strzałów strzelcowi nie pozostaje, jak tylko pociągać za cyngiel. Wszystkie inne operacye, jak wyrzucenie wystrzelonej gilzy, odwiedzenie zamka i przeprowadzenie następnego ładunku z magazynu do kamery lufy, dokonywają się same przez zużycie siły oddania . . . . **Rb. 57.50.**

Dla nabicia broni należy wyjąć magazyn przez naciśnięcie guzika na prawej stronie przedniej części antaby. Napełniony 5-ciu ładunkami magazyn wsuwa się napowrót, przyczem zamki powinny być zawsze spuszczone przed umieszczeniem magazynu w broni. — Nacisnąwszy natenczas guzik wystający w przedniem pudle, wprowadzamy temsamem 1-szy ładunek do kamery lufy i sztucer jest gotowy do strzałów. — Chcąc mieć 6 strzałów do dyspozycyi, należy wsunąć jeden ładunek do kamery lufy przed wstawieniem magazynu.

Dla odjęcia lufy naciska się guzik umieszczony przed baskilą w górnej jej części, odkręca się śróbę tamże umieszczoną, poczem lufa i przednie pudło odejmują się przez pociągnięcie naprzód. Dla łatwiejszego wyczyszczenia lufy, należy nacisnąć guzik wystający w przedniem pudle i utrzymać go w tej pozycyi przez obrócenie go w prawo albo w lewo.

Fabryki **LEBEAU-COURALLY** większy transport broni pojedyńczych i parami różnych typów, świeżo nadszedł.

Sprzedaż po cenach oryginalnych fabrycznych.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W maju wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), kaczory i słonki na ciągu.

Uwaga. Przepiórek strzelać nie należy aż do czasu otwarcia sezonu na kuropatwy.

Łunacya w maju.

Pierw. kw. d. 31 o g. 7 m. 48 r.
Nów d. 23 o g. 9 m. 25 r.

Wschód i Zachód Słońca

w maju

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	4	6	7	48
17	4	4	7	49
18	4	3	7	51
19	4	1	7	52
20	4	1	7	54
21	3	58	7	55
22	3	57	7	57
23	3	56	7	58
24	3	54	7	59
25	3	53	8	1
26	3	52	8	2
27	3	51	8	3
28	3	50	8	5
29	3	49	8	6
30	3	48	8	7
31	3	47	8	8

WYRÓB KRAJOWY KARMU
DLA BAŻANTÓW DROBIU I PSÓW
PRZESYŁA CENNIKI
„DYANA"
SKIERNIEWICE, GUB WARSZAWSKA

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. Chmielna 24.

Wierzchowieńska bażantarnia Adama Hr. Rzewuskiego będzie miała na sprzedaż wiosną r. b.

3000 — 4000 jaj.

Cena 40 rb. za setkę jaj z opakowaniem loco stacya Polud. Zachod. kolei, Browki. Przy zamówieniu płaci się 25% wartości i otrzymuje się instrukcya o wylęganiu. Wysyłanie zamówionych jaj zacznie się około 10/23 maja. Bliższe informacye: Kijów, Bulwarno-Kudriawska № 16, Kantor Główny Dóbr A. Hr. Rzewuskiego. L. Lisowski.

Istnieje od 1864 r.



ZAKŁAD
wypychania zwierząt i ptaków
p. f.
ANTONI ŁASTOWSKI
dawniej S. WYSOCKI
pozostaje na dawnem miejscu t. j. na
Krakowskiem-Przedmieściu № 22.
A. Łastowski
(1) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Jaja bażancie
z Pawłowic (w pow. błońskim)
są do sprzedania w ilości około 1000 sztuk, po 30 kop. sztuka loco Warszawa lub st. Teresin (kol. kaliska). Oferty nadsyłać: **Warszawa, plac Ś-go Aleksandra domu Nr. 12, m. 3.**

Jaja bażancie
do sprzedania
Administracya Dóbr Nieborowskich
przez Łowicz gub. Warszawska.

Łabędzie
młode do sprzedania
Administracya Dóbr Nieborowskich
przez Łowicz gub. Warszawska.

Leśniczy fachowy, z długoletnią kraj. i zagran. praktyką, obeznany gruntownie z postępowem leśnictw. oraz łowiectwem, poszukuje posady od każd. czasu.
Adres. Leśniczy. Radzyń Siedl. gub. poste-restante.

Psiarnia Wiktora Szostaka
w Osieczu Wielkim
st. kol. Wiedeńskiej Czerniewice,
posiada zawsze
ułożone wyżły
= do sprzedania =

Od Redakcyi „Łowca Polskiego".

Z powodu strejku pocztowego prenumeratorzy nasi nie mogli we właściwym czasie nadesłać prenumeraty.

Uwzględniając to położenie, wysyłaliśmy nasze pismo wszystkim naszym zeszłorocznym prenumeratorom, pomimo nie wniesienia przez nich prenumeraty.

Pragnący „Łowca Polskiego" nadal odbierać, raczą bezzwłocznie prenumeratę nadesłać.